



SŁOWO PARAFIALNE

NR 1/2021 (117)
WROCLAW

PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA OPATRZNOŚCI BOŻEJ



SKYLER EWING/PEXELS



WENCESLAS COBERGHER (1560–1634) CHRYSZTUS JAKO OGRODNIK I MARIA MAGDALENA



Wyjść poza schematy

KSIĄDZ MARCIN ORAWSKI

Maria stała zewnątrz grobu i płakała (...). Rzekł jej Jezus: Niewiasto! Czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona, mniemając, że to jest ogrodnik, rzekła mu: Panie! Jeśli ty go wzięłeś, powiedz mi, gdzie go położyłeś, a ja go wezmę. Rzekł jej Jezus: Mario! Ona obróciwszy się, rzekła mu po hebrajsku: Rabbuni! Co znaczy: Nauczycielu! (Ewangelia Jana 20,11-16)

” Umysł jest jak spadochron,
nie działa, jeśli nie jest otwarty
– Frank Zappa

Nie jestem psychologiem, ale tak, jak wielu ludzi, zauważam, że nasze życie opiera się na schematach. Tworzymy je od dziecka, uczymy się reagować na różne sytuacje, zbieramy doświadczenia. To potrzebne i konieczne. Z czasem jednak bywa, że schematy zaczynają nami kierować, a my – nie zastanawiając się – czynimy naszą teraźniejszość jedynie kopią tego, co było. Na krótką metę daje to poczucie stabilności, bezpieczeństwa, rozumienia świata. Z biegiem czasu potrafi jednak zniewolić, uwięzić, odebrać radość życia, zamknąć w klatce. Chyba, że wydarzy się coś, na co wyuczone schematy nas nie przygotowały.

Kiedy Maria Magdalena przysła do grobu Jezusa Chrystusa, aby namaścić zmarłego olejkami, racjonalnie i odważnie mierzyła się z cierpieniem i śmiercią. Jestem daleki od twierdzenia, że pod jakimkolwiek względem było jej łatwo. Nie było. Było ekstremalnie ciężko. Potrafiła jednak zebrać się na tyle, aby radzić sobie z traumą. Życie ją tego nauczyło. Nie wypadła z emocjonalnych kolein. Bolało, płakała, ale wykonała krok do przodu. Podeszła do grobu. Wiedziała, że tak trzeba. Była to winna sobie. Była gotowa. Ale na to, co się wydarzyło przy grobie, już gotowa nie była. Schematy, które pomagały jej w radzeniu sobie z bólem spowodowały, że była chwilowo ślepa na nową rzeczywistość. Najpierw zareagowała tak, jak każdy: „Wzięli mego Pana”. Potem patrzyła, ale nie widziała, rozmawiała, ale nie rozpoznawała.

Ta sytuacja wzbudza we mnie pokorę wobec ludzkich doświadczeń. Życie bywa nieprawdopodobnie złożone. Zdobyta wiedza, wypracowane umiejętności, przeżyte doświadczenia, które na co dzień pomagają radzić sobie w życiu i czuć się człowiekiem bezpiecznym, szczęśliwym, czasem powodują, że zaczynamy się zamykać i w pewnej chwili nie chcemy już poznawać świata albo innego człowieka. Wolimy rzeczywistość dopasowywać do siebie, siłą wtłaczać w ramy własnych wyobrażeń i wyuczonych schematów. A gdy, mimo wszystko, coś lub ktoś się nie poddaje albo wymyka się naszym wyobrażeniom, wywołuje w nas reakcję, którą bywa irytacja, oskarżenia kierowane pod adresem innych, a nawet agresja. Z tego powodu gniew zwykle jest objawem słabości, a nie siły.

U Marii reakcja nie była tak gwałtowna, ale możemy na jej przykładzie dostrzec, jak nabyte doświadczenie, które pozwala radzić sobie z życiem, a nawet z traumą, zamyka człowieka w duchowej, emocjonalnej i poznawczej klatce, z której bardzo trudno cokolwiek innego dojrzeć.

„Jeśli ty go wzięłeś, powiedz mi, gdzie go położyłeś” – brnęła Maria wbrew temu, co wiedziała, wbrew rzeczywistości, wbrew prawdzie i wbrew życiu, które w jej głowie się skończyło i nie miało prawa zrodzić się na nowo.

„Mario!” – usłyszała w końcu swoje imię i już wiedziała, że stało się coś, na co nie była przygotowana. Ale tym razem było to coś pięknego, nieporównywalnego z żadną z dotychczasowych radości.

Czasem próbuję te wydarzenia odnieść do przeżywanej codzienności i myślę, że wielką umiejętnością jest budowanie mocnych życiowych schematów, które nie pozwolą wypaść z zakrętu i utracić równowagi. Ale równie ważna bywa otwartość i gotowość wyjścia poza te schematy. Jak rozpoznać właściwy moment? Jak wskazać tę cienką granicę? Najtrudniejsze jest to, że nie ma gotowych mechanizmów, które zadziałają u każdego z nas. Dlatego warto dzielić się swoimi doświadczeniami, ale nie wolno ich narzucać.

Maria opowiedziała innym o zmartwychwstaniu i niezwykłym spotkaniu, które odmieniło jej życie. Mogła zaświadczyć: „Spotkałam go, widziałam, on żyje”. Ale nie mogła powiedzieć: „Idźcie, to jest ogrodnik”. Chrystus każdemu objawiał się inaczej. Maria zobaczyła ogrodnika, uczniowie w drodze do Emaus spotkali pielgrzyma, Tomasz, zwany niewiernym, miał dotknąć krzyżowych ran, a Paweł usłyszał głos z nieba. Bóg jest jeden, ale spotykamy Go na różne sposoby. Nie ma jednego spotkania, nie ma jednego rodzaju wiary i jednego doświadczenia.

Warto tę różnorodność i moc życia docenić, aby słysząc swoje imię, zareagować tak, jak Maria, która mimo wszystko odważyła się wyjść poza wyuczony schemat i otworzyć się na prawdę i na nowe życie. Bo jak mówi znane powiedzenie: „Umysł jest jak spadochron, nie działa, jeśli nie jest otwarty” (Frank Zappa).



Zatrzymane chwile

ANTONINA SZCZERBA (L. 15)

Wielkanoc to niezwykły czas przepełniony, w moim myśleniu, szczęściem i ciepłem. Kwiaty wypuszczają pierwsze pąki, słońce coraz częściej wygląda zza chmur, a ja w końcu chowam grube, zimowe ubrania na dno szafy. Wszystko rodzi się na nowo. Odchodzi szara, smutna zima. Zaczyna się życie.

A jednak Wielkanoc jest dla mnie czymś więcej niż tylko religijnym świętem. Mogę spędzić czas z rodziną, zatrzymać się na chwilę i złapać oddech. Mogę przemyśleć niektóre sprawy, te mniej ważne i ważniejsze. Mogę nadrobić lektury i obejrzeć kilka dobrych filmów. Mogę być z tymi i dla tych, których kocham.

Wielkanoc! Zawsze w tym czasie odwiedzam moich dziadków. Pomagam babci w pieczeniu ciast i gotowaniu wielkanocnych potraw. Kiedy nadchodzi Wielka Sobota, pakuję z babcią koszyczek i idę z dziadkiem do kościoła. Świecenie potraw jest dla mnie czymś więcej niż tylko religijną tradycją takiego czy innego wyznania. Jest to przede wszystkim magiczny czas, który spędzam z dziadkiem. Spacer do pięknego, ceglanoego kościoła jest zawsze przepełniony naszymi żartami, rozmowami o ważnych sprawach (z dziadkiem wszystkie sprawy są ważne) i wspomnieniami dziadka. Uwielbiam te same wspomnienia i powtarzane żarty. Czy zawsze tak będzie?

W drodze do domu siadamy na skwerku, po którym zawsze biegałam, gdy byłam małą, a wokół mnie biegał ukochany pies dziadka, Jazzik. Zostało po nim tylko wspomnienie. To smutne. Siedzimy na skwerku, słuchamy ptaków, wystawiamy twarze do słońca i trochę podjadamy święconki, ale tak żeby babcia się nie zorientowała. Potem wracamy do domu, do babci (chyba jednak wie, że podjadaliśmy) i reszty rodziny. Otacza nas magia domu. Za chwilę razem, przy stole kolejne chwile otoczą nas swoją niezwykłą atmosferą. Czy ten moment zostanie na zawsze w mojej pamięci? Szorstkie ręce dziadka? Babcia, do której zawsze można się przytulić? Kot pod stołem?

Takie właśnie są święta w moich myślach. To, co mam na co dzień, co wydaje się normalne i nieprzemijalne, staje się magiczne. W Święta wszystko zwalnia, życie nabiera nowych barw, a ja mogę być z tymi, których kocham. Czy tak będzie zawsze?



Luter i Bach

JOANNA KLISOWSKA

”Spróbuję zapisać jedno wspomnienie: początek orkiestralny – łagodnie i pracowicie wznoszące się rozkołysanie. Ciągłe ten sam – uporczywy motyw perswazji. Podnoszenie wielkiego ciężaru lub pokonywanie oporu większego niż siła woli... Wreszcie kiedy wydzwignęta się do niewyobrażalnej potęgi – wybucha chóralnie: »Herr, Herr...«. Panie, pozwól mi, daj dość czułości i siły, bym zdołał wyrazić to cierpienie upadające do ostatecznego poniżenia, które rośnie ku wspaniałości... Początek »Pasji Janowej«. Słuchając go pierwszy raz ze zrozumieniem – nie tylko jako muzyki, lecz również jako modlitwy – byłem wstrząśnięty tym połączeniem: modlitwa, która stawała się muzyką, muzyka, która przemieniała się w modlitwę. A to, co powstawało na górze – nie było już ani słowem, ani muzyką...” – mówił Krystian Lupa o *Pasji według św. Jana* w jednym z wywiadów dla kwartalnika *Scena* (*Scena* 1991/6, s. 11)¹.



Maestro di Liesborn, *Testa di Cristo crocifisso*, ok. 1470–80 r., Wikipedia

*of the Baroque*², potwierdziły, że język muzyczny zastosowany przez Bacha wydobywa najsubtelniejsze afekty z treści teologicznej utworu.

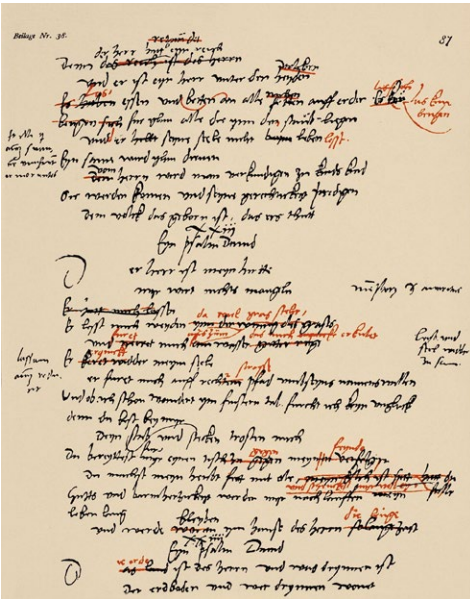
W tradycji luterskiej muzyka pasyjna osiągnęła apogeum w twórczości Jana Sebastiana Bacha. Jego dzieła, pisane w ojczystym, niemieckim języku łączyły teksty Ewangelii oraz teksty chorałowe, a także opracowane teksty ewangeliczne z najwyższym kompozytorskim kunsztem. Arcydzieła Bacha, ukształtowane pod wpływem stylu koncertującego, muzyki kantatowej i włoskiego oratorium pasyjnego, są dowodem na to, że muzyka może nie tylko ilustrować tekst, ale także stanowić teologiczną interpretację słów Pisma Świętego, uwypuklając i podkreślając ich przekaz, pozwalając na wysublimowane i „odmienne w czasie” obcowanie z Pismem. Muzykologiczne i literackie badania w publikacji *Lutheran Theology of Music in the Age*

¹ www.encyklopediateatru.pl/artykuly/73851/o-muzyce-w-spektaku-bracia-karamazow-w-rezyserii-krystiana-lupy

² *Lutheran Theology of Music in the Age of the Baroque*, (Nowy Jork 1993)

Pasja (z łac. *passio* – cierpienie, męka ale też przeżywanie) jest utworem wokalnoinstrumentalnym. Znana encyklopedia J. Grove'a opisuje ją jako „muzyczną prezentację ewangelicznej historii męki Jezusa Chrystusa”. Forma ta wywodzi się ze średniowiecznej tradycji uroczystego odczytywania odpowiednich fragmentów Ewangelii podczas nabożeństwa, celebrowanych w okresie Wielkiego Tygodnia. Już św. Augustyn zwraca uwagę, że opis Męki Pańskiej czytano w szczególnie wzniosły sposób. WX wieku znany był podział pasji na kolejne części, z wyodrębnionymi rolami Chrystusa, Ewangelisty (narratora), solistów i tłumu. Pierwsze, muzycznie „skrytalizowane” opracowania pasji pojawiły się w XII wieku. Były one tzw. melorecytacją ewangelicznych opisów męki Chrystusa. W renesansie powstają już pasje wielogłosowe, autorstwa m.in. Jacoba Obrechta, Jean le Coq, Cipriano de Rorego i Orlando di Lasso. W epoce baroku, pod wpływem opery, ze względu na przenikające się gatunki w pasji pojawiły się arie, recytatywy, części chóralne i instrumentalne.

W tradycji luterńskiej pasja osiągnęła najbardziej wyrafinowaną formę. Rozwinęła się w Niemczech już w twórczości Heinricha Schütza. Ewangelia jest najważniejszym jej składnikiem i na niej budowana jest struktura muzyczna. Zjawisko to można zaobserwować w obydwu *Pasjach* Bacha, zarówno w *Pasji według św. Jana* jak i *Pasji według św. Mateusza*. W wybranych miejscach biblijna narracja zatrzymuje się na chwilę po to, by dać miejsce „muzycznej medytacji” czyli arii, najczęściej poprzedzonej wprowadzającym w dany afekt recytatywem. Są to szczególne momenty pozwalające na kontemplację wybranego przez kompozytora fragmentu Słowa Bożego. Komentarzem do tych części są wybrane zwrotki chorału. Bach, stosując zasady retoryki muzycznej, zawarł w swych dziełach wzmocniony teologiczny przekaz. Jednym z zabiegów retorycznych jest np. trzykrotne wykorzystanie wspomnianego



Odręczny zapis tłumaczenia Psalmu 23 przez Marcina Lutra, źródło @AKG

wcześniej słowa „Herr” na początku *Pasji Janowej* jako nawiązanie do Trójcy Świętej. Za inny przykład może posłużyć finał w formie chorału po scenie ukrzyżowania w *Pasji według św. Mateusza*: „Wir setzen uns mit Traenen wieder” oparty na opadającej w dół melodii symbolizującej cierpienie. Jednym z najbardziej przejmujących i znanych utworów z tej samej pasji jest aria przeznaczona na głos basowy pt. „Mache dich mein Herze, rein” (Oczyść się, moje serce) gdzie słowo „Jesum” z wersu: „Ich will Jesum selbst begraben” (chcę sam, w domyśle, w moim sercu, pochować Jezusa) jest kompozycyjnie

uwypuklone i zaakcentowane. Część środkowa arii, o zdecydowanym charakterze, mówi o odrzuceniu przyjemności świata i o skupieniu się na przeżywaniu śmierci Chrystusa. Ten, zdawałoby się, pełen smutku tekst jednak w warstwie muzycznej pełen ukojenia i ulgi.

Protestancki przekaz w muzyce Bacha jest odzwierciedleniem słów Marcina Lutra, który postrzegał muzykę jako narzędzie głoszenia chwały Bożej. „Co oznacza składać Bogu ofiarę? To nic innego jak szczerze Bogu dziękować i śpiewać Mu pieśń pochwalną, że jest naszym Bogiem i według obietnicy swojej wysłuchuje i trwa przy nas w smutku i ratuje swoje dzieci ze szponów śmierci” – mówił.



S. HERMANN & F. RICHTER/PIXABAY



Powrót do korzeni luterańskiej tożsamości

GRZEGORZ CZAKAŁ

Synod Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce ogłosił rok 2021 „Rokiem tożsamości luterańskiej”. To piękne hasło skłania nas do refleksji nad korzeniami Kościoła ewangelickiego. W tym kontekście, w okresie pasyjnym, warto rozważyć kazanie ks. dr. Marcina Lutera na Wielki Piątek ze zbioru „Postylla domowa” Veita Dietricha¹.

Zobaczymy, jakie było przesłanie wielkiego Reformatora na Wielki Piątek i na ile jest ono nadal aktualne w naszych czasach?

Swoje kazanie ks. dr. Marcin Luter poświęca nauce o usprawiedliwieniu, czyli o zbawieniu. Porusza więc kwestię kluczową dla ewangelickiej tożsamości i będącą przedmiotem żywego sporu od okresu Reformacji.

Przed wszystkim stawia on pytanie, w jaki sposób należy nauczać o męce naszego Pana Jezusa Chrystusa. Czy celem naszego rozważania męki Pańskiej ma być rozbudzenie współczucia, płaczu i rozpacz? Czy należy potępiać mieszkańców Jerozolimy wydających Jezusa na śmierć lub rozważać boleść żegnającej go Matki? I na koniec pyta – jaki pożytek dla chrześcijanina może płynąć z takiego rozważania?

Kontynuując tę myśl, stawia Marcin Luter w swym kazaniu kolejne, fundamentalne pytanie – jak o męce Jezusa Chrystusa nauczą apostołowie i prorocy? W odpowiedzi cytuje i objaśnia liczne fragmenty Starego i Nowego Testamentu pokazujące, jak w istocie nauka ta wygląda. Rozważmy trzy wybrane fragmenty.

Już na wstępie swej postylli ks. dr. Marcin Luter cytuje słowa Jana Chrzciciela o Chrystusie „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (J 1, 29)².

Jakże wymowne to słowa. Wszak w tym krótkim stwierdzeniu Jana Chrzciciela zawarta jest cała prawda o Jezusie i pożytku, jaki płynie z jego męki. Jan, nazywając Go Barankiem, wprost wskazuje, że ma być On zabity na wzór ofiary starotestamentowej. Wskazując zaś, że jest to Baranek Boży, wprost mówi nam, że ofiarę tę przygotuje sam Bóg w swej bezgranicznej dobroci i miłości do nas.

Druga część stwierdzenia Jana: „który gładzi grzech świata”, jest natomiast zapewnieniem, że ofiara, którą przygotował Bóg, zostanie złożona za grzechy świata, a więc za grzechy nasze! Jakże trafne jest to spostrzeżenie! Jan nie używa zbyt wielu słów, ale w tym prostym i krótkim stwierdzeniu pokazuje, że przez tę ofiarę wykona się

absolutnie wszystko, co konieczne jest do odpuszczenia grzechów świata i do naszego zbawienia. Wszak to sam Baranek Boży gładzi grzechy świata, a nie post, umartwienie, jałmużna ani inne akty ludzkiej pobożności. To właśnie powinno być istotą nauczania o męce Chrystusowej. I nie samo rozważanie przebiegu pasywnych wydarzeń, chociaż też jest ono ważne, ale tylko taka nauka o męce Pańskiej może uświadomić nam, że Bóg w swym miłosierdziu złożył na swojego Syna nasze grzechy. On, z kolei, posłusznie poniósł je na Golgotę, cierpiął za nie na krzyżu i za grzechy nasze tam zapłacił. Nam natomiast pozostaje wyznawać nasze grzechy i za nie żałować, bo mamy pewność, że Bóg nas z powodu grzechów naszych ani nie odrzuci, ani nie potępi. Tak więc w męce Chrystusa mamy szukać nie rozpacz, bólu i wzburzenia, lecz nadziei, pocieszenia oraz radości zbawienia.

Spójrzmy na kolejny fragment Ewangelii Jana, przytoczony przez ks. dr. Marcina Lutra, w którym już sam Jezus mówi nam o swojej męce takimi słowami: „A gdy Ja będę wywyższony ponad ziemię, wszystkich do siebie przyciągnę” (J 12, 32). Jak wyjaśnia Reformator, Jezus wprost zapewnia nas, że przez Jego ofiarę i śmierć na krzyżu, wszyscy będą mogli przyjść do Niego i wejść do życia wiecznego.

Natomiast wszyscy ci, jak mówi ks. dr Marcin Luter, którzy chcą po własnych uczynkach wspiąć się do nieba, próbują ściągnąć Jezusa do siebie, czyli w dół, a to przecież Chrystus ma nas pociągać do zbawienia. I tak, jak Żydzi na pustyni (ukąszeni przez węża), nie mając innego lekarstwa, spoglądali na wywyższonego węża, jak czytamy w 4. Księdze Mojżeszowej (21, 8–9), tak i my jedyną drogę zbawienia mamy w spoglądaniu na wywyższonego na krzyżu Jezusa, aby pocieszać się Jego ofiarą oraz wierzyć, że ze względu na mękę i ofiarę swojego Syna, sam Bóg odpuszcza nasze grzechy i pragnie naszego zbawienia. Jak jasno widzimy w tym fragmencie Ewangelii Jana, Jezus nie żąda od nas cierpienia ani uczynków, ale bezwarunkowo przyciąga wszystkich nas do siebie, aby dać nam zbawienie przez swoją mękę. Jak dalej wyjaśnia ks. dr Marcin Luter, trzeba sobie także uświadomić, jak straszną rzeczą jest nasz grzech, skoro zgładzić go może jedynie męka samego Syna Bożego! W tym kontekście, rozważanie męki Pańskiej ma nam wskazać ten wspaniały i cenny lek przeciwko grzechowi oraz przeciw śmierci. Jeśli bowiem wierzymy, że Chrystus zgodził się oddać życie za nasze grzechy i zapłacić za nie swoją śmiercią, to otwieramy się na Bożą miłość i znajdziemy w nim pociechę wbrew grzechowi oraz śmierci.

Przytoczę na koniec jeszcze jeden fragment Ewangelii Jana, na który zwraca uwagę ks. dr Marcin Luter w swym wielkopiątkowym kazaniu. W cytacie tym Jezus mówi nam wprost: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3, 16).

Te słowa Jezusa są najlepszym dowodem Bożej miłości do nas. Nie ma też większego świadectwa niż to, że z tej miłości Bóg wydał swego Syna dla naszego zbawienia i dał nam przez to życie wieczne. A jaki jest tego warunek? Tylko wiara!

W swoim kazaniu na Wielki Piątek ks. dr Marcin Luter wskazał, w oparciu o Pismo Święte, istotną prawdę naszej wiary – mękę Jezusa jako źródło naszego usprawiedliwienia i zbawienia – jedynie z łaski i przez wiarę. Myślę, że musimy ciągle tę prawdę przypominać,

by nie ulec złudzeniu, że to my, przez własne uczynki i akty pobożności, sami możemy wystużyć sobie u Boga zabawienie. Warto wtedy wrócić do podstaw ewangelickiej tożsamości. Do tych źródeł świetnie nas prowadzi to wielkopiątkowe kazanie.

Pięknym dowodem ciągłej aktualności i słuszności takiej nauki o męce Pańskiej jest „Wspólna deklaracja w sprawie nauki o usprawiedliwieniu”³, podpisana w 1999 roku przez Kościoły zrzeszone w Światowej Federacji Luteriańskiej i Kościół Rzymskokatolicki. Świadczy ona o tym, że gdy wspólnie spojrzymy na mękę Jezusa tak, jak nauczają o niej jego apostołowie, to z pewnością odkryjemy, że nie rozpacz płynie z niej, lecz nadzieja, radość oraz prawda o zbawieniu.

Dzisiaj, w obliczu pandemii i dotykających nas problemów, nieszczęść oraz kryzysów materialnych i duchowych, szczególnie potrzebujemy tej nadziei i radości płynącej z nauki o męce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Tylko tak możemy pewnie przejść od Golgoty do radości Zmartwychwstania!

¹ Dietrich V., *Kazania ks. dra Marcina Lutra*. Kraków 2011

² Wszystkie cytaty Biblijne pochodzą z Pisma Św. Starego i Nowego Testamentu., Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne. Warszawa 1975

³ Wspólna deklaracja w sprawie nauki o usprawiedliwieniu (1999) ;<https://ekumenia.pl/czytelnia/dokumenty-ekumeniczne/wspolna-deklaracja-w-sprawie-nauki-o-usprawiedliwieniu/> [dostęp: 14.03.2021]



Inna bajka

ARKADIUSZ ŚCIEPURO

*nie słowo, ale kamień
był na początku;
tak, tak,
ten pierwszy;
potem poszły w ruch
nawyktę do ich rąk łopaty;*

*nie słowo, lecz strach
i blask ognia, one uprzedziły
ich złe zamiary;
potem wyrósł cały czarnolas łopat
i kości zostały rzucone
do ciemnego dołu;*

*nie słowo, bo śmierci przecież
nic po słowie, to nicość
ich ognisk strzeże i z niej
ta gotowość do zadania ostatniego ciosu;
pozostało trochę śmiechu
po nieoptakanych.*

a oniemiałe słowo drży świerkową gałązką.



JOHN COLLINS/PIXABAY

Gra

AGNIESZKA ŚCIEPURO

Postanowiliśmy zagrać. Czekaliśmy na partnera. Wreszcie przyszedł. Już od progu tętnił gniewem, ponieważ przed naszym spotkaniem pokłócił się z żoną.

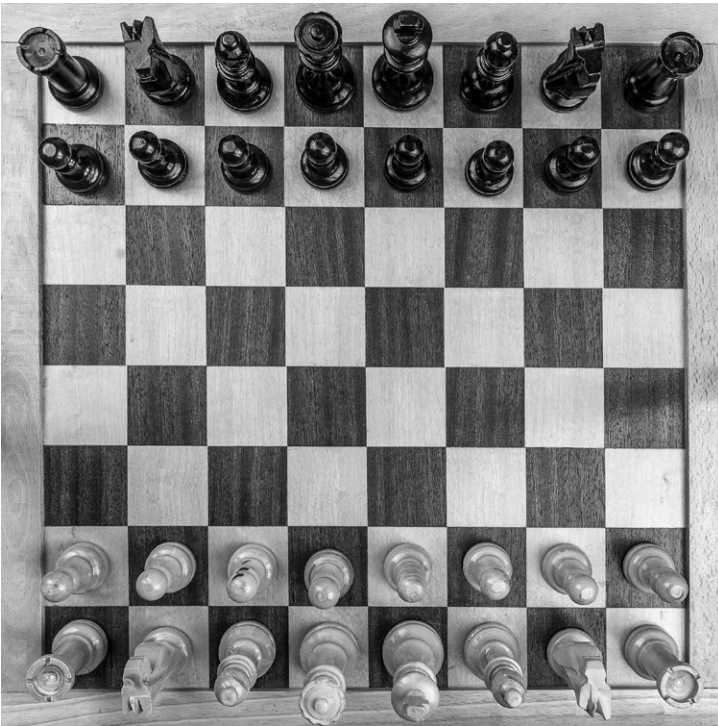
Rozstawiłem pionki. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że były przebarwione, białe stały się szare, czarne zaś straciły nasycenie czerni. Już dawno nimi nie grałem. Zaczęła się gra. I stary rytuał: ruch – cisza – ruch. Odczuwaliśmy poddenerwowanie, a zarazem przyjemność. Znowu udało się razem zagrać.

Nagle zgasto światło. Zapaliłem świecę. Tajemniczo i złowrogo oświetlała nam twarze, niczym na obrazach Rembrandta. Płomień pod wpływem naszych oddechów poruszał się. W jego blasku zobaczyłem strużkę potu na skroni przeciwnika. Gra trwała.

Po chwili żarówki rozbiły się. Nasze dłonie drżały. Pojawiała się to radość, to znowu okrzyk złości.

Niespodziewanie – niebo poczerniało. Zaczęło błyskać. My graliśmy dalej. Rozpętała się burza. Mój partner poprosił o szklankę chłodnej wody. Ruch – milczenie – ruch.

Pioruny szybko zniknęły. Intensywne promienie słońca oślepiły nas. Gra trwała.



MIKE VAN SCHOONDERWALT/PEXELS

Wręczenie odznaczeń



W styczniową sobotę w sali parafialnej miało miejsce bardzo miłe spotkanie członków zespołu redakcyjnego oraz redaktora naczelnego kwartalnika „Wiara i Mundur” ks. Marcina Orawskiego z ks. bp. Mirosławem Wołą. W związku ze zmianą na stanowisku Ewangelickiego Kapelana Wojskowego ustępujący Naczelny Kapelan pragnął podziękować za współpracę osobom zajmującym się wydawaniem ewangelickiego pisma dla żołnierzy współwyznawców.

Ze względu na panujące obostrzenia związane z pandemią, spotkanie miało bardzo kameralny charakter, a jego uczestnicy zajmowali miejsca daleko od siebie i – oczywiście – siedzieli w maseczkach, co wcale nie ułatwiało rozmowy. Mimo to w serdecznej atmosferze wymieniono doświadczenia i refleksje dotyczące minionego czasu. Dużym zainteresowaniem ze strony dziennikarzy cieszyła się kwestia poczytności „Wiary i Munduru” oraz jej oceny przez czytelników. Kwartalnik dociera do wszystkich jednostek wojskowych i znajduje się w zbiorach ich bibliotek, jego czytelnikami jest raczej kadra oficerska, a także redaktorzy podobnych czasopism innych denominacji, czyli katolicy i prawosławni. Nasz periodyk cieszy się dobrą opinią, jako ciekawy i poruszający ważne problemy.

Najważniejszą chwilą tego przedpołudnia stał się moment wręczenia odznaczeń wszystkim obecnym członkom zespołu redakcyjnego przez ks. bp. Mieczysława Wołę – okolicznościowej odznaki „Medal 100-lecia Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego”. Zaproszeni wprawdzie wiedzieli o celu spotkania, ale spodziewali się raczej skromnego dyplomu, dlatego byli zaskoczeni, a nawet wzruszeni, tak doniosłą formą podziękowania.

JB

Zgromadzenie parafialne



31 stycznia 2021 odbyło się coroczne Zgromadzenie Parafialne. Podobnie jak w czerwcu, na spotkaniu związanym ze sprawozdaniem z działalności gospodarczej, parafianie zebrali się w kościele, co umożliwiło im zachowanie między sobą odpowiednich odległości. Zgromadzenie prowadził ks. proboszcz Marcin Orawski, a w prezydium zasiadł kurator parafii Jacek Sowa.

Zebrani zwolnili przewodniczącego z odczytania sprawozdania z poprzedniego zgromadzenia, wnioskowali tylko o przypomnienie uchwały dotyczącej zakupu gruntu przylegającego do budynku kościoła, z myślą o stworzeniu tam parkingu. Parafia stanęła do przetargu, ale go nie wygrała, natomiast firma, która nas przebiła, do tej pory nie podpisała umowy z Miastem, więc nie wiadomo, co dalej będzie ze wspomnianą działką.

Ksiądz Orawski następnie przedstawił sprawozdanie merytoryczne i finansowe za ubiegły rok, podkreślając, że ze względu na pandemię był to rok bardzo trudny, wymagający podejmowania ważnych decyzji, poszukiwania nowych rozwiązań i stawiający radę parafialną oraz proboszcza przed licznymi wyzwaniem. Sytuacja wymusiła wiele oszczędności (np. w wynagrodzeniach, braku premii etc.), ponieważ drastycznie spadły dochody z działalności gospodarczej, czego nie wyrównały dobre obroty odnotowane w letnich miesiącach, gdy złagodzone restrykcje, ani większe dochody z ofiar. Ze względu na prawną formę parafii (Kościelna Osoba Prawna) omijają nas wszelkie pomocowe, państwowe dotacje.

W chwili ogłoszenia lockdownu w marcu 2020 zreorganizowania wymagały niemal wszystkie formy działania parafii: niedzielne nabożeństwa odbywały się wyłącznie zdalnie, podobnie jak lekcje religii. Po złagodzeniu restrykcji powróciły niedzielne nabożeństwa w kościele, ale z określoną liczbą wiernych, aby zachować odpowiednie odległości, koniecznością noszenia maseczek i dezynfekowania dłoni. Zmienił się też

sposób udzielania komunii – opłatek jest podawany szczypcami na dłoń komunikanta, a wino nalewane do kieliszka, który każdy bierze ze stolika, zanim podejdzie do ołtarza. W nabożeństwie mają też udział świeccy lektorzy, czytający teksty liturgiczne oraz intencje modlitewne. Utrzymane zostały niedzielne transmisje nabożeństw, za których przygotowywanie ksiądz proboszcz podziękował chórowi parafialnemu oraz kantorowi dr. Dawidowi Ślusarczykowi. Szczególne podziękowania złożył też na ręce pana Kwiecińskiego, członków Rady Parafialnej oraz wszystkich, którzy wspierają pracę parafii. Mimo pandemii odbywały się i odbywają comiesięczne spotkania dla osób zainteresowanych nauką Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Godziny Biblijne, spotkania seniorów oraz – od września – Ewangelickiego Duszpasterstwa Akademickiego „Pronoja” (od jesieni zdalnie). Cały czas w normalnym trybie ukazuje się „Słowo Parafialne”, regularnie jest prowadzona strona www parafii i aktualizowana gabłota przed kościołem. Odbyły się też: zabawa karnawałowa, piknik „W poszukiwaniu wielkanocnych jajek” i „Święto pieczonego ziemniaka”, a nawet kiermasz świąteczny, chociaż w innej formie, bo bez spotkania przy stoiskach, kawie i ciastkach. W 2020 roku parafianie zamawiali wieńce adwentowe, które odbierali w kościele, aby uniknąć tłoku. Na cel charytatywny przeznaczony był też dochód ze sprzedaży świątecznych przysmaków, przygotowanych w „Kamienicy pod Aniołami”.

W części dotyczącej sprawozdania finansowego przewodniczący wyjaśnił różnice między preliminarzem a realizacją budżetu w ubiegłym roku oraz przedstawił projekt budżetu na rok 2021. Protokół Komisji Rewizyjnej odczytała pani Ewa Sowa i w jej imieniu wnioskuje o udzielenie absolutorium.

Wszystkich ciekawi zwykle, ilu wiernych nam przybyło, ile odbyło się ślubów, ile konwersji. W 2020 roku miał miejsce jeden ślub, siedemnaście chrztów (najwięcej od 2010 r.), pogrzebów dwadzieścia jeden. Przybyło nam 10 konwertytów i liczba parafian wzrosła do siedmiuset pięćdziesięciu trzech osób, przy czym składki płaci sto dziewięćdziesiąt osiem osób. Na szkółkę niedzielną uczęszcza pięćdziesięcioro dzieci, a na lekcje religii sześćdziesiąt siedem.

W części końcowej zgromadzeni jednogłośnie udzielili absolutorium i przyjęli preliminarz budżetowy na rok 2021. Na pytanie dotyczące pożyczki od Konsystorza Kościoła na dokończenie remontu budynku przy ul. Parkowej ksiądz proboszcz odpowiedział, że została ona parafii udzielona. Na ten cel przeznaczone też będą środki uzyskane ze sprzedaży etapami kamienicy przy ul. Staszica, co zatwierdzili w głosowaniu parafianie.

Zgromadzenie Parafialne 2021 zakończyło się wspólną modlitwą, prowadzoną przez ks. biskupa Ryszarda Bogusza.

JB

Kącik dla dzieci

Kolorowe baze

JERZY FICOWSKI

*W Wielkanocny dzień do domu
przyszły białe baze w gości,
by pisankom po kryjomu
kolorów zazdrościć.*

*Bo ich nie pomalowano,
nikt o baziach nie pamiętał,
choć też pragną na Wielkanoc
przywdziać strój od święta.*

*Nie chcą się już dłużej bielić,
chcą w zieleni żyć, w purpurze!
Czyż są gorsze aniżeli
zwykłe jajko kurze?*

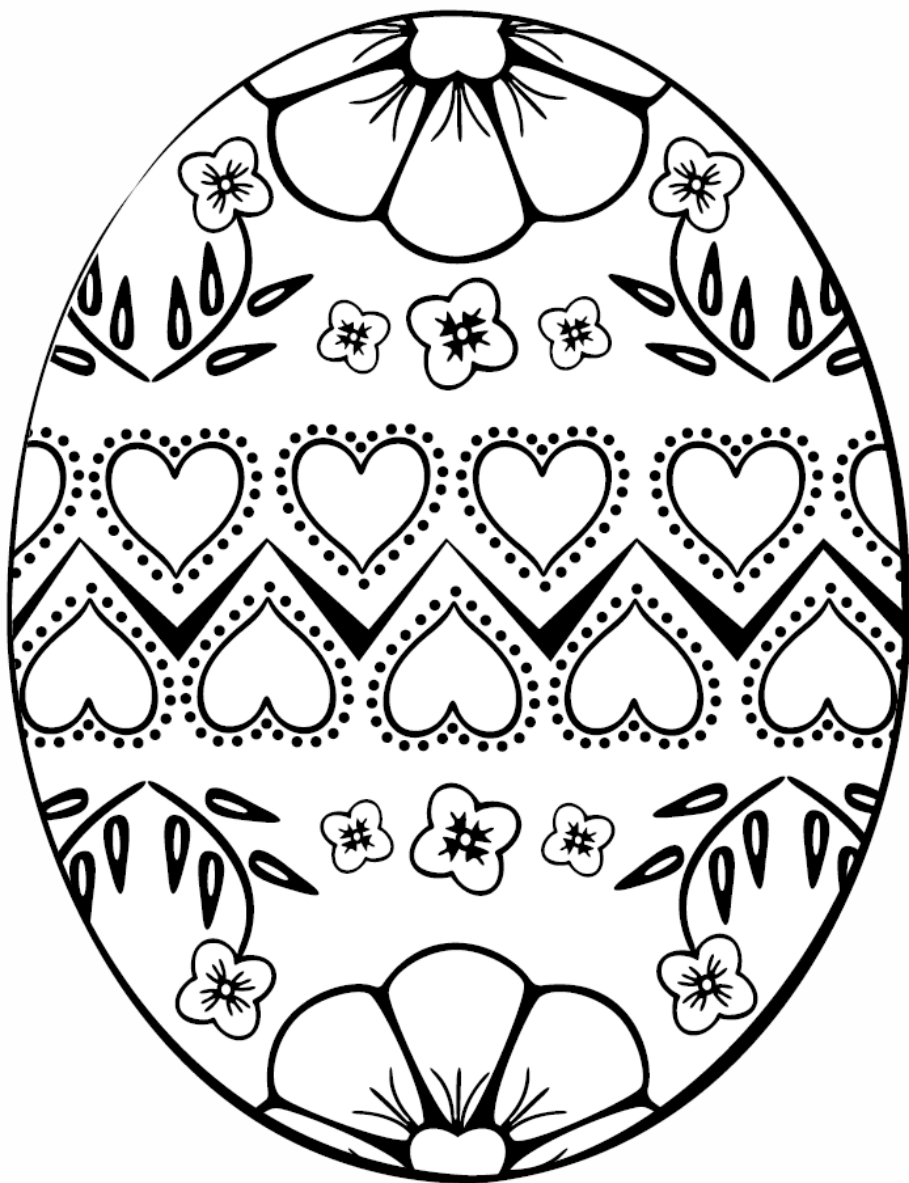
*Aż z lusterka przyfrunęła
malusienka, śmieszna tęczą.
Zaraz wzięła się do dzieła,
by je poupiększać.*

*Ubarwiła każdą bażkę
mała tęczą uśmiechnięta!
I dopiero wtedy właśnie
zaczęły się Święta.*



DANDELION_TEA/PIXABAY

Pokoloruj pisanekę :)



Dziecinnie proste babeczki czekoladowe

Upieczmy razem pyszne babeczki z czekoladą w środku!

Składniki:

- 300 g mąki pszennej (2 szklanki)
- 100 g cukru
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- 1 jajko
- 1 łyżeczka ekstraktu waniliowego
- 100 ml oleju
- 250 ml mleka
- 100 g czekolady deserowej

Na początek wymieszaj w misce wszystkie suche składniki. Następnie dodaj wszystkie składniki płynne. Ciasto dokładnie mieszaj rózgą lub łyżką do uzyskania jednolitej gładkiej masy. Po łyżce ciasta nałóż do papierowej papilotki, na środku każdej babeczki wetknij po kostce czekolady. Czekoladę przykryj dodatkową porcją ciasta, tak aby wypełniło papilotkę do 3/4 wysokości. Piecz w 180°C przez 25-30 minut. Tryb „góra – dół”. Pod koniec pieczenia dobrze jest ukuć drewnianym patyczkiem babeczkę, aby sprawdzić czy w środku nie ma surowego ciasta. Dziecinnie proste muffinki z czekoladą podawaj z cukrem pudrem lub polane lukrem.





Znani polscy ewangelicy (11)

BARTŁOMIEJ GÓRSKI

Konstanty Julian Ordon

Kolejnym Polakiem wyznania ewangelicko–augsburskiego, którego postać chciałbym państwu przybliżyć, jest powstanie listopadowy Konstanty Julian Ordon.



Urodził się w Warszawie 15 października 1810 roku. Jego rodzicami byli Karol Franciszek Ordon – rewizor komory celnej w Warszawie i Małgorzata Naimska. W latach 1823–28 uczył się w Liceum Warszawskim. Niedługo po jego ukończeniu wstąpił na ochotnika do IV baterii pozycyjnej artylerii konnej gwardii Królestwa Polskiego, w której służył jako podoficer podczas wojny polsko-rosyjskiej. Walczył m.in. pod Olszynką Grochowską i w bitwie pod Ostrołęką, w której wyróżnił się męstwem, za co odznaczony został Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* (6 czerwca 1831 r.) i awansowany do stopnia podporucznika (13 czerwca 1831r.).

W czasie powstania listopadowego, podczas obrony Warszawy, dowodził baterią artylerii w reducie nr 54, która (z nieznanych przyczyn) została wysadzona w powietrze 6 września 1831 roku. Mimo, że podczas wybuchu Ordon został ciężko ranny i mocno poparzony, ale przeżył, to Adam Mickiewicz, w słynnym patriotycznym wierszu *Reduta Ordona*, wystawiał jego bohaterską śmierć.

Po upadku powstania K. J. Ordon, jak wielu innych powstańców, udał się na emigrację. Od lata 1833 r. przebywał w Dreźnie, skąd niebawem wyjechał do Wielkiej Brytanii i osiadł w Szkocji, gdzie około 1840 r. wstąpił do loży wolnomularskiej, a w październiku 1847 r. do Polskiej Loży Narodowej w Londynie. Aktywnym masonem pozostał do końca życia. Związał się z Towarzystwem Demokratycznym Polskim, jednym z najważniejszych stronnictw politycznych Wielkiej Emigracji. W 1848 r. wyjechał do Mediolanu, aby wstąpić do legionu organizowanego przez Mickiewicza, ale nie został przyjęty. Ostatecznie walczył w Legii Lombardzkiej, a od października 1848 r. w armii sardyńskiej, w której służył do 1855 roku. Jesienią 1856 r. wyjechał do Francji i osiadł

w Paryżu. W 1858 r. otrzymał posadę profesora języków nowożytnych w Kolegium Rządowym w Meaux. We wrześniu 1860 r. wyjechał do Neapolu i stanął na czele I baterii artylerii w oddziałach Giuseppe Garibaldiego. Następnie, wiosną 1861 r., znalazł się w armii włoskiej. W 1867 r. Ordon przeszedł w stan spoczynku i zamieszkał we Florencji. W tym mieście zginął śmiercią samobójczą 10 maja 1887 roku.

Zgodnie z jego ostatnią wolą, ciało spopielono. Pierwszy pochówek odbył się we Florencji i miał wojskowy charakter. W 1891 roku, dzięki staraniom przyjaciela, Ludwika Ostaszewskiego, urna z prochami została sprowadzona do Lwowa i 6 listopada, w asyście władz miejskich, tymczasowo złożona w kaplicy rodziny Baczewskich na Cmentarzu Łyczakowskim, bo władze rosyjskie nie zezwoliły na pochówek w grobie rodzinnym na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie.

Ostatni pogrzeb K. J. Ordon, który odbył się 29 listopada 1896 roku, w 65. rocznicę Powstania Listopadowego, miał bardzo uroczysty charakter, a udział w nim wzięło ok. 1000 osób. Jego prochy spoczęły w grobowcu ufundowanym ze składek, którego autorem był znany lwowski rzeźbiarz Tadeusz Barącz. W Alei Zasłużonych stanął pomnik o kształcie piramidy, która zwieńczona jest orłem siedzącym na ukoronowanej kuli. Poniżej wmurowany jest medalion z podobizną Ordon, za którym znajduje się nisza, w której umieszczono urnę wraz z ozdobnym manuskrypcem głoszącym: „Postawieniem pomnika tego oddaliśmy zasłużoną cześć nie tylko walecznemu oficerowi, bohaterskiemu obrońcy Ojczyzny, Julianowi Konstantemu Ordonowi, ale i wszystkim tym, którzy w walce za wolność i Ojczyznę polegli lub też na tułactwie zawsze i wszędzie około oswobodzenia Polski i urzeczywistnienia naszych ideałów życie swoje oddali w ofierze. Prześlijmy im poza grób słowa pociechy i zasługi – Jeszcze Polska nie zginęła”. U stóp obelisku ranny lew podrywa się do boju. Na bocznej ścianie monumentu wykuto napis: „Bohaterskiej Warszawie miasto Lwów”.



Miejsce spoczynku Ordon we Lwowie (fot. Wikipedia)

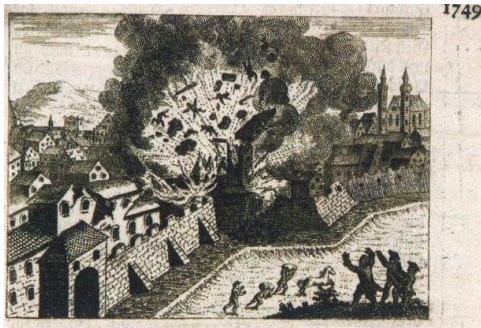


Jak w przeszłości pokonano wpływy denialistów

ANNA ORYŃSKA

Denialista (negacionista) to osoba, która zaprzecza wiedzy naukowej, faktom, neguje ogólnie przyjęte ustalenia naukowców, hołduje przesądom. Obecnie spotykamy się z negacionistami podważającymi istnienie epidemii covid, zjawiska ocieplenia klimatu, z przeciwnikami szczepionek, które mają ponoć wywoływać autyzm, zmieniać orientację psychoseksualną i służyć do wbudowania w organizm tajemniczych czipów. Na podobne problemy napotymano także w okresie Oświecenia, gdy rozumem próbowano pokonać teologiczne rozumienie świata: przypisywanie zjawiskom naturalnym przyczyn boskich, wiarę w prognostyki i czary.

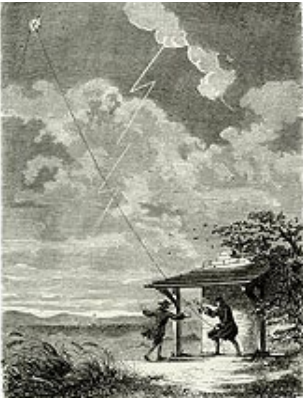
W XVIII wieku trzeba było wiele wysiłku, by przekonać ludzi do instalowania piorunochronów na budynkach. Pioruny przez wieki trafiały w najwyższe obiekty miasta np. w wieżę kościoła św. Elżbiety. Mamy bardzo dokładne zapisy tych wydarzeń, gdyż na wieży w dzień i w nocy czuwali strażnicy, strzegący miasta przed pożarem i niespodziewanym atakiem obcych wojsk. Niebezpieczeństwo sygnalizowali w ten sposób, że pociągali za cienki drut, który łączył pomieszczenie stróży na wieży z dzwonkiem w mieszkaniu kościelnego. Opisano ciekawe zjawisko: pioruny uderzające w wieżę w 1604, 1714 i 1784 r. nie zaszkodziły strażnikom, tylko zniszczyły drut. Natomiast prąd pioruna z 21 czerwca 1729 r. przepłynął przez grubszy drut i go nie uszkodził. Uderzenie pioruna w wieżę kościoła Najświętszej Marii Panny na Piasku w 1730 r. spowodowało pożar, po którym wieżę do dziś nie odbudowano.



Najtragiczniejsze skutki wywołało uderzenie pioruna 21 czerwca 1749 r. o 2.30 w nocy w wieżę prochową przy dzisiejszej ul. Włodkowica. Składowano w niej ok. 2 tys. beczek z prochem (ok. 25 – 50 ton). Skutki były tragiczne: zginęła duża liczba osób (podano nazwiska 59 zidentyfikowanych), powstał ogromny lej, zburzony został mur miejski na długości 200 łokci, 4 wieże obronne, 40 domów, dalszych

50 było poważnie uszkodzonych. Potłuczone zostały okna (i być może będące w nich witraże) oraz dachówki kościołów, szczególnie ucierpiał klasztor i kościół franciszkanów przy ul. Św. Antoniego oraz budowany, prawie już gotowy, kościół kalwiński, czyli nasz dzisiejszy Opatrzności Bożej. Wydarzenia te przyczyniły się do zainstalowania odgromników na kolejnych obiektach użyteczności publicznej.

Nie było to proste, gdyż opór ówczesnych denialistów był duży. Uważano bowiem, że to Bóg – jak powiada przysłowie – „zrzuca grom z jasnego nieba”, więc „próbą uchronienia się przed gniewem boskim jest równie niepobożna jak chęć dziecka opierania się karzącej ręce ojca”. Na uchronienie się od skutków wyładowań atmosferycznych polecano „gromnice, ziela, wianki i kadzidła poświęcone, krzyżyki św. Piotra Zakonu Dominikańskiego, czterech ewangelistów ewangelie na ścianach przybite, dzwonięcia we wszystkie dzwony, gdy jakie pokazują się chmury”. Dobrze jest jednocześnie dzwonić w dzwony i strzelać z armat, ponieważ: „Dzwony, z armat strzelania hukiem swoim komocją (=poruszenie) czyniąc powietrza, rozrywają chmury i rozpędzają”. Niestety, zdarzały się przypadki porażenia dzwonników, starających się odpędzić pioruny dźwiękiem dzwonów. Uważano także, że to właśnie piorunochrony są niebezpieczne, bo mogą ściągać „materię piorunową”.



Wynalazcą piorunochronu był Benjamin Franklin (1706–1790), amerykański uczyony, jedna z osób, których podobizna umieszczona jest na amerykańskich dolarach. W 1750 r. przeprowadził on eksperyment ze sprowadzaniem elektryczności z chmur burzowych za pomocą latawca, sznurka konopnego i klucza, udowadniając, że w chmurach znajduje się energia elektryczna i że można bezpiecznie sprowadzić ją na ziemię. Jesienią 1752 r. zainstalował piorunochron na swoim domu, a także na budynku założonej przez siebie Akademii Filadelfijskiej. Do 1782 r. odgromniki były już na czterystu budynkach w Filadelfii.

Eksperyment z latawcem tak opisał ks. Józef Henryk Osiński (1738–1802) z zakonu pijarów, jeden z sześciu założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wykładowca fizyki w szkołach pijarskich i królewskim Collegium Nobilium w podręczniku fizyki opublikowanym w Warszawie w 1777 r.:

„Na latawcu kitajką (=jedwabiem) błękitną okrytym potrzeba pręcik metalowy ostro zakończony albo też kilka pręcików perpendykularnie (=pionowo) ustawić. Sznur, do którego latawiec przywiązany, powinien być drutem klawikordowym niegęsto okręcony. Gdy latawiec wzniesie się w powietrze, ma być do pała przywiązany. Miejsce, na którym pał stoi, potrzeba oparkanić (=ogrodzić), aby do pała nikt nie dochodził. Za czym, gdy chmura naładowana materią piorunową zbliża się do latawca, w niej będąca materia po pręcikach i drucie powoli spłynie i szkodzić nie może.”

Pierwszą instalację odgromową w Niemczech umieścił w 1769 r. na wieży kościelnej w Żaganiu opat augustianów Johann Ignace Felbinger. Wnioski z działania piorunochronu

opublikował w r. 1771, zalecając stosowanie takich rozwiązań na wieżach i innych budynkach. Johann Ephraim Scheibel, rektor gimnazjum św. Elżbiety, położonego obok kościoła św. Elżbiety, swoje obserwacje przepływu energii elektrycznej piorunu przez drut prowadzący z wieży do dzwonka sygnalizacyjnego porównał z opisami ówczesnych uczonych i wnioskami opata Felbingera. W lipcu 1790 r. założył na wieży kościoła piorunochron o grubszej niż ów drut średnicy 0,25 cala (6 mm). Ta instalacja sprawdziła się 12 grudnia 1794 r. podczas dwukrotnego uderzenia pioruna w wieżę. Wiadomo także, że piorunochron zainstalowany w tym czasie również na magazynie prochu na Kępie Mieszczańskiej, okazał się skuteczny w 1779 r. Zrobiło to wielkie wrażenie na mieszkańcach miasta, bo pamiętano jeszcze tragiczną eksplozję wieży prochowej z 1749 r.

Piorunochrony, zwane też konduktorami lub przewodnikami, zaczęto instalować w Rzeczypospolitej w I. 80 XVIII w. Pierwszy zamontował w 1783 r. burmistrz Rawicza Christian Gottlob Stiegler na ratuszu. Rawicz założony został w 1638 r. za zgodą króla Władysława IV przez protestantów uciekających z Niemiec i Austrii przed prześladowaniami religijnymi w czasie wojny trzydziestoletniej. 150 lat później mieszkańcami miasta było 5 tys. Niemców i po 1 tys. Polaków i Żydów.

6 lipca 1784 r. zainstalowano piorunochron na Zamku Królewskim w Warszawie, co uczczono okolicznościowym wierszem. W ówczesnej gazecie „Pamiętniku Historycznym i Politycznym” poinformowano, że „kosztem Jego Królewskiej Mości dokończono na wieży zamkowej w Warszawie konduktor”. „Jest on spuszczonej z dwóch stron wieży i składa się z dwóch odnóg, z których jedna, od strony starego miasta jest to drut na pół cala gruby i prętami żelaznymi od muru oddalony, zaś druga naprzeciw garderoby jest blacha żelazna biała na 3 cale szeroka, do samego muru przytwierdzona. Końce tak drutu, jak i blachy wpuszczono w doły umyślnie wykopane”.



Do popularyzacji instalacji odgromowej przyczynił się wydany w Warszawie w 1784 r. podręcznik wspomnianego ks. Józefa Hermana Osieńskiego pt. „Sposób Ubezpieczający Życie y Majątek od Piorunów”. Dzieło to uważane jest za pierwszy w dziejach Polski podręcznik elektrotechniki. W 22 rozdziałach autor dokładnie opisuje i ilustruje rysunkami technicznymi jak wykonać taką instalację. „Sposób służący do ocalenia domu od piorunu jest sprowadzając po wierzchu domu materią piorunową albo też przeprowadzając ją przez dom w wodę lub w ziemię.” W tym celu należy „pręt żelazny, długi ostro zakończony, na najwyższym dachu perpendykularnie ustawić albo w siarce, albo w żywicy. Od pręta stojącego powinny być puszczane cienkie druty, których jeden koniec do pręta przywiązany, drugi zaś w ziemię ma być wpuszczony. Po tym pręcie piorun powoli w ziemię spłynie i domowi szkodzić nie będzie”. Autor postuluje, by w ochronie odgromowej

kościół wykorzystać częsty na wieży metalowy krzyż. „Krzyż nawet na wieży albo wieżyczce znajdujący się jest przewodnik, lecz go potrzeba przedłużyć aż do ziemi.” Ostrzega, że „gdyby na domach słomą przykrytych przewodnik wystawiono, piorun w niego uderzając, zapaliłby poszycie”, dlatego radzi postawić obok domu maszt „na kształt piramidy albo obeliska”. Zwraca uwagę na konieczność konserwacji urządzenia piorunochronnego: drut radzi malować farbą olejną, a „Kominarzom potrzeba zalecać, aby komin wycierając, przewodnik wychędożyli”. Na koniec przedstawia rysunki i dane techniczne oraz obliczenia kosztów na przykładzie wybranych obiektów: „przy stodołe dworskiej, rolnika i jego chałupie”, podając ceny uzgodnione z rzemieślnikami w Warszawie, ale „jeżeli by zaś kowale po wsiach albo miasteczkach przewodniki robili, nie wiem czyli przez połowę będą kosztować”. W przedostatnim rozdziale podaje racjonalne porady w zakresie udzielania pierwszej pomocy porażonemu piorunem zgodne z ówczesnym stanem wiedzy medycznej, a w ostatnim opisuje sposób gaszenia pożarów – „zalewania ognia piorunowego”. Kończy zaś apelem: „Niech już rządzący pospółstwem zachęcą je do wystawiania przewodników i ratowania budynków, które piorun podpalił. Mogą być pewni, że okropnych skutków piorunu nie doznają”.

Publikacja ta przyniosła efekty. 30 sierpnia 1784 r. prymas Polski ks. biskup płocki Michał Jerzy Poniatowski, brat króla, prezes Komisji Edukacji Narodowej, wydał rozporządzenie zalecające plebanom i klasztorom umieszczanie piorunochronów na kościelnych wieżach według wskazówek ks. Osińskiego i zakazujące dzwonienia w czasie burzy, gdyż piorun może spłynąć po linie i zabić dzwonnika.

Można więc stwierdzić, że dla pokonania oporu wobec stosowania piorunochronów w XVIII wieku przydatne okazały się: działania edukacyjne w przystępny sposób przedstawiające funkcjonowanie i zalety piorunochronów, przykład autorytetów (król, opat, rektor gimnazjum elżbietańskiego, uczeni), a także zestawienie niskich kosztów instalacji z zagrożeniem – wprawdzie statystycznie rzadkim – utraty majątku i życia od uderzenia piorunu.

Przekonano kiedyś w większości analfabetów: instalacje odgromowe w niezmienionej postaci stosowane są w budownictwie do dziś. Może tymi samymi sposobami uda się przekonać dzisiaj denialistów szczepionkowych, klimatycznych, negujących podstawowe fakty naukowe.

Bibliografia: Krystian Chrzan, Andrzej Krupa, Burze nad Wrocławiem, „Pryzmat”, luty 2012; Grzegorz Masłowski, Wkład Józefa Hermana Osińskiego w rozwój ochrony odgromowej w Polsce, Zeszyty Naukowe Wyd. Elektrotechniki i Automatyki PG, Nr 44/2015.



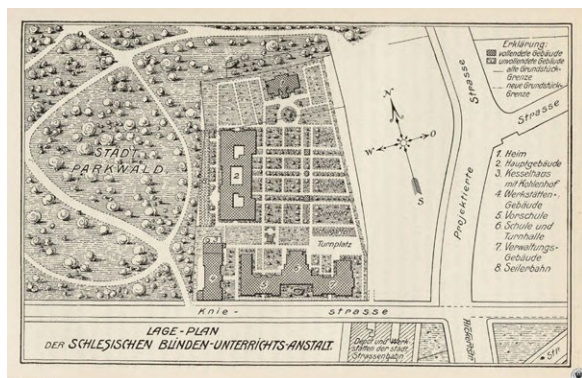


Historia zespołu parkowo-szkolnego Ewangelickiego Centrum Diakonii i Edukacji (cz. 1)

JOANNA BRZASTOWSKA

Szkoły dla niepełnosprawnych przy ul. ks. Marcina Lutra

Kompleks budynków przy obecnej ulicy ks. Marcina Lutra powstał specjalnie na potrzeby edukacji osób niepełnosprawnych, konkretnie dla ociemniałych. Tutaj mieścił się Schlesische Blinden-Unterrichts-Anstalt, czyli Zakład Wychowawczy dla Ociemniałych. Ulica nosiła wówczas nazwę Kniestrasse od nazwiska dyrektora Wrocławskiego Instytutu Niewidomych (1816 r.) – pierwszego w Niemczech ośrodka dla ociemniałych, twórcy podręczników i wielu pomocy pedagogicznych dla nich przeznaczonych. Johann Georg Knie sam niewidomy, był również założycielem stowarzyszenia zbierającego oraz zarabiającego środki na kształcenie niewidomych, dzięki czemu, z myślą o żołnierzach, którzy stracili wzrok podczas wojny 1813–1815 roku, powstały warsztaty wytwarzania szczotek, koszy i powrozków. Stopniowo działania te objęły także nie-wojskowych, ponieważ udało się zebrać kwoty znacznie przekraczające bieżące potrzeby. Głównym zadaniem warsztatów było uczenie samodzielności, a nawet przyuczenie do zawodu. W wieku XIX było to zupełnie nowatorskie podejście, uważano bowiem, że ociemniałi są, i muszą być, całkowicie zależni od pomocy innych.



Zakład Wychowawczy dla Ociemniałych przy Kniestrasse rozpoczął działalność na początku XX wieku i powstał dla ludności cywilnej, ponieważ budowa zakończyła się w 1912 roku. Być może w czasie I wojny i wkrótce po niej był przeznaczony dla żołnierzy ociemniałych w wyniku działań wojennych, jednak z pewnością w roku 1925 przebywali tutaj nie żołnierze, ale 200 niewidomych dzieci i młodzieży z Wrocławia i całego Śląska, a może i Niemiec. Funkcjonowały tutaj: przedszkole, szkoła podstawowa oraz kursy dla jej absolwentów, kształcenie obejmowało więc uczniów od lat sześciu aż do osiągnięcia przez nich dojrzałości. Nauka trwała osiem lat, podczas których uczono, m.in. „czytania, pisania, arytmetyki, lekcji przyrody, historii, śpiewu, gimnastyki”, stosując oczywiście książki i pomoce przystosowane do potrzeb osób ociemniałych. Lekcje przyrody odbywały się w szkolnym ogrodzie, gdzie dzieci mogły dotknąć każdego rodzaju rośliny. Zakład dysponował bogatą biblioteką z książkami pisanymi w brajlu oraz wszelkimi potrzebnymi materiałami i pomocami dydaktycznymi, a także salą gimnastyczną i boiskami.

Uczniowie mieszkali w budynku, w którym obecnie mieści się Przychodnia EMC przy ul. Wejherowskiej 28, przedszkole zajmowało obecne pomieszczenia szkół średnich (bud. A), szkoła podstawowa i sala gimnastyczna – obiekt dzisiejszego Działu Usprawnień, biblioteka oraz Szkoła Przesposabiająca do Pracy. Część administracyjna była i jest w tym samym miejscu.

Po ukończeniu obowiązkowej nauki zaczynały się kursy przygotowujące do zawodu, zakończone egzaminem na czeladnika. Uczniów kształcono teoretycznie i praktycznie – warsztaty zajmowały budynek dzisiejszej Wrocławskiej Wyższej Szkoły Informatyki Stosowanej „Horyzont” oraz budynek C. Gmach B stanowił główny budynek szkolny i tam odbywały się zajęcia teoretyczne oraz praktyczne, przygotowujące do pracy w biurze.



Fizycznie słabsi chłopcy kształcili się w zawodzie szczotkarza, wytwórcy lin i koszyków, silniejsi – wyplatacza siedzeń i oparc krzesła. Dziewczęta natomiast robiły pędzle. Drobne i słabe mogły uczyć się, w zależności od swoich umiejętności, haftu dużego i ręcznego, a także maszynowego tkactwa i szycia. Młodzież miała też możliwość przyuczania się do pracy biurowej – maszynopisania i prowadzenia korespondencji. Naukę pisania na maszynie umożliwiało użycie dyktafonu.

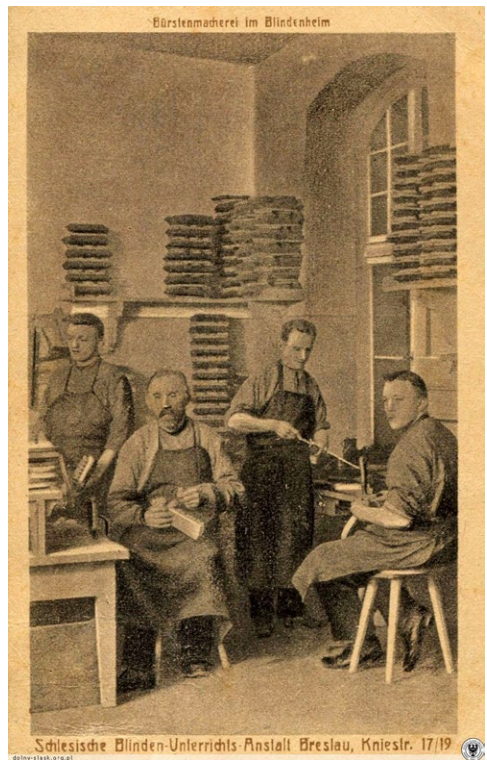
W szkole działała orkiestra, ważnym punktem programu nauczania była bowiem muzyka. Każdy uczeń mógł uczyć się grać na jednym lub więcej instrumencie. Najzdolniejszych szkolono jako organistów lub nauczycieli muzyki. Ich umiejętności poświadczał certyfikat Akademickiego Instytutu Muzyki Kościelnej.

Niewidomych absolwentów Zakładu Wychowawczego dla Ociemniałych otaczała opieką Stowarzyszenie Opieki Społecznej Niewidomym (Blinden-Fürsorge-Verein).

Po drugiej wojnie, już w 1947 roku po przejęciu miasta przez polską administrację, Główny Urząd Inwalidzki przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej przeznaczył ocalały kompleks na jeden z Państwowych Ośrodków Szkolenia Inwalidów Wojennych i Wojskowych we Wrocławiu jako Zakład nr 2, Zakład nr 1 powstał bowiem wcześniej przy ul. Wałbrzyskiej na Klecinie.

W 1950 roku na kurs skórzano-rymarski przybyli pierwsi uczniowie – pięćdziesięciu mężczyzn, którzy po dziewięciu miesiącach otrzymali kwalifikacje czeladnika. W tym samym i w następnym roku otworzono nowe kursy: kreślarski, pomiarów warsztatowych, obsługi central telefonicznych, introligatorski, spawalniczy, administracji handlowej, księgowości rolnej i inne. Było ich tak dużo, że stanowiło to duże utrudnienie w pracy dydaktycznej szkół, co jeszcze potęgował fakt przyjmowania uczniów z wszystkimi możliwymi typami inwalidztwa i niepełnosprawności.

Rok 1953 przyniósł reorganizację i zakład kursów dla mężczyzn stał się koedukacyjnym Zakładem Szkolenia Inwalidów. Powstał wówczas gabinet dentylistyczny, rozwojowi i doskonaleniu ulegał dział rehabilitacji fizycznej. W 1956 r. dyr. Tadeusz Furgo zorganizował Ośrodek Metodyczny, a kształcenie oparto na trzech kierunkach: „bezwarsztatowym” (Zasadnicza Szkoła Laborantów Medycznych), metalowym i dziewiarskim. Po następnej reorganizacji w roku 1965 na terenie obecnego centrum działały szkoły: czteroletnie – Technikum Ekonomiczne i Technikum Laborantów Medycznych,



szkoły zasadnicze trzyletnie – metalowa (z kierunkami elektromechanicznym i tokarskim), skórzana, ślusarska oraz odzieżowa, dwuletnie – spawalnicza i dziewiarska oraz jednoroczne kursy: spawalniczy i szewski. Wkrótce potem jednak, bo w 1966 roku zlikwidowano zakład dziewiarski przeznaczony dla ociemniałych, a uczniów głuchych przeniesiono do specjalistycznej placówki w Krakowie. W ten sposób docelową grupą objętą kształceniem w Zakładzie Szkolenia Inwalidów stała się młodzież z orzeczeniem o niepełnosprawności ruchowej.

(c.d.n)

Wszystkie zdjęcia pochodzą ze strony Wratislaviae Amici: www.polska-org.pl



**ZESPÓŁ SZKÓŁ I PLACÓWEK FUNDACJI
EWANGELICKIE CENTRUM DIAKONII
i EDUKACJI im. ks. MARCINA LUTRA
ZAPRASZA DO**

SZKÓŁ PUBLICZNYCH:

**SZKOŁY PODSTAWOWEJ
oraz
szkół ponadpodstawowych:**

**LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
TECHNIKUM EKONOMICZNEGO
BRANŻOWEJ SZKOŁY I STOPNIA
kształczącej w zawodach:**

- operator procesów introligatorskich
- krawiec
- pracownik pomocniczy obsługi hotelowej

**Uczniom spoza Wrocławia zapewniamy miejsce
w Niepublicznym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym
(internacie).**

Fundacja Ewangelickie Centrum Diakonii i Edukacji
im. ks. Marcina Lutra, 54-239 Wrocław, ul. ks. M. Lutra 2-8
tel. (71) 782-37-40, fax (71) 7982601
szkola@diakonia.pl www.diakonia.pl/edukacja/



Laudatio dla książek

JANUSZ WITT

W gazecie, po którą prawie codziennie wędruję do kiosku na Placu Solnym, ukazał się niedawno ciekawy artykuł pod tytułem „To nie jest kraj dla starych książek”. Otóż okazuje się, że ani biblioteki, ani antykwariaty nie są już zainteresowane książkami, nawet jeśli chcemy oddać je za darmo. No cóż, żyjemy w czasach w których królują czytniki książek, komputery i smartfony.

Patrząc więc codziennie z pewnym smutkiem na książki zapełniające regały w moim mieszkaniu. Zbierałem je przez całe moje życie i zastanawiam się teraz, co się z nimi za parę lat stanie. Książki polskie, niemieckie i angielskie. Z wieloma związana jest jakaś historia, jakieś spotkanie z ciekawym człowiekiem, jakaś ważna konferencja. To zwykle piękny prezent od przyjaciela, kogoś znanego, czasem nawet od noblisty. Stoją więc na regałach książki wartościowe, często dużo starsze ode mnie. Jaki będzie ich los? Oto jest pytanie!

Tak jak wielu z nas, urodzonych przed laty, wychowany zostałem w miłości do książek i dobrze opowiedzianych historii. Pamiętam, że kiedy miałem 6 lat i jeszcze nie umiałem czytać, nasza babcia opowiadała nam o napadzie koniokradów na gospodarstwo jej rodziców w roku 1872, kiedy sama była dzieckiem. Rodzice natomiast czytali nam wieczorami baśnie Hansa Christiana Andersena i braci Grimm. Pamiętam też, jak bardzo podobał nam się jeden z pierwszych polskich komiksów – „Przygody Koziołka Matołka”. Przecież nie było wtedy telewizji!

Wiosną 1940 roku mój tata, nauczyciel, został usunięty ze szkoły, która od tego czasu była już tylko szkołą niemiecką. Uratował wtedy kilka roczników „Płomyka” wyrzuconych na śmietnik przez nowe kierownictwo szkoły wieluńskiej. Czytaliśmy je z bratem przez całą okupację.

Pamiętam dobrze, że pierwszymi „prawdziwymi” książkami, przez które sam przebrnąłem, były: „Księga dżungli” Kiplinga, „Serce” Amicisa, „Chata wuja Toma” Stowe, „Chłopczy z Placu Broni” Molnára i oczywiście „W pustyni i puszcy” Sienkiewicza.

Mając 9 lat, jeszcze w czasie okupacji, otrzymałem prezent od pastora Johannes Schmidta, ówczesnego niemieckiego proboszcza ewangelickiej parafii w Wieluniu, który mieszkał nad nami. Był bardzo porządnym człowiekiem, słuchał z moim ojcem radia BBC z Londynu i kilka razy uratował go przed wywiezieniem do obozu. A prezentem, który mi podarował, był „Der Schatz im Silbersee” Karola Maya w języku niemieckim, czyli „Skarb w Srebrnym Jeziorze”. Pamiętam, że co wieczór czytałem po 10–20 stron tej książki i następnego dnia na podwórzu opowiadałem polskim kolegom co się wydarzyło

u Old Shatterhanda i Winnetou! Na myśl mi wtedy nie przyszło, że znajomość języka niemieckiego, zapoczątkowana dzięki bajkom czytany nam po niemiecku przez ojca, pozwoli mi w przyszłości zarobić na chleb, przysporzy wielu wspaniałych przyjaciół... a nawet przyda się w naszej wrocławskiej parafii!

Pamiętam, że w sali parafialnej w Wieluniu, zaraz po wojnie, kiedy wrócił do parafii ks. Henryk Wendt, stały na regale jakieś książki, ale były chyba wtedy dla mnie „za bardzo religijne”. Przeczytałem chyba tylko jakąś powieść Krystyny Rojówny. Kto pamięta, że była taka ewangelicka powieściopisarka?

Jako młodzi ewangelicy czytaliśmy więc Sienkiewicza, nawet jeśli w jego powieściach wszyscy występujący tam protestanci, obojętnie czy byli Polakami, Litwinami, czy Szwedami, przedstawiani byli jako zdrajcy ojczyzny lub heretycy najeźdźcy.

Teraz, robiąc przed Wielkanocą porządek na półkach, patrzę na moje kochane książki i zastanawiam się nad ich przyszłością. Odkrywam przy tej okazji te, o których jakoś zapomniałem, że je mam. I czytam je późnym wieczorem w ten czas pandemii jeszcze raz. Bo istnieją książki, które można czytać nawet kilka razy, prawie tak jak Biblię!



260450/PIXABAY



Profesor Jan Pellar

W 10. rocznicę śmierci

W tym roku minęła 10. rocznica śmierci prof. Jana Pellara, wybitnego pediatry i kardiologa, naszego parafianina oraz członka Synodu Diecezji Wrocławskiej i Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

Prof. Jan Pellar był długoletnim kierownikiem katedry i kliniki pediatrii Akademii Medycznej we Wrocławiu oraz członkiem wielu międzynarodowych stowarzyszeń medycznych. We Wrocławiu znamy go również jako współzałożyciela Fundacji na rzecz Dzieci Niepełnosprawnych „Promyk Słońca” oraz jako laureata Nagrody im ks. Leopolda Otto. W czasie swojej pracy w zarządzie Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej w latach 1999–2001, wspierał szczególnie wymianę młodzieży, inwestycje na rzecz nauki, zdrowia i ochrony zabytków. Także tych ewangelickich. Miał w naszej parafii wielu przyjaciół i był niezwykle szanowany.

Zmarł po ciężkiej chorobie 24 stycznia 2011 roku, a w naszym kościele pożegnaliśmy go w czasie uroczystego nabożeństwa żałobnego 28 stycznia. Następnego dnia spoczął na cmentarzu ewangelickim w Wiśle.

Gdy piszę o Janku, przypominają mi się wszystkie spędzone z nim chwile. Byliśmy rówieśnikami – urodziliśmy się w styczniu 1934 roku. Podczas nabożeństw nasze rodziny siedziały w tej samej ławce.

Janek lubił podróżować i spotykać się z ludźmi różnych narodów. Często zabierał głos w sprawach ważnych dla naszego kraju i Kościoła Ewangelickiego. Bolały go wszelkie formy nietolerancji. Doskonale znał skomplikowane dzieje Śląska Cieszyńskiego, bronił też zawsze ewangelicyzmu tych terenów, ale nie lubił dodatkowych przymiotników związanych z narodowością. Wiedział, że na jego ojczystej ziemi w tradycji, kulturze i losach osobistych mieszały się wpływy zarówno polskie, niemieckie jak i czeskie. Pamiętam jego ciekawe i emocjonalne wystąpienia na Forum Inteligencji Ewangelickiej i na wielu Synodach.

Od śmierci profesora Jana Pellara minęło już 10 lat, ale wciąż pozostaje on w naszej pamięci jako naukowiec, człowiek pomagający dzieciom i nasz parafianin zaangażowany w sprawę Kościoła Ewangelickiego w Polsce.

Janusz Witt

Jubilaci

- Alicja Zając 04.03 – 94 lata
- Ludwig Hennig 11.03 – 93 lata
- Maria Antosz 13.03 – 92 lata
- Milada Łobaczewska 19.03 – 92 lata
- Klaus Szubert 06.01 – 88 lat
- Janusz Witt 25.01 – 87 lat
- Krystyna Kubala 29.01 – 87 lat
- Julia Weinbrenner 09.02 – 87 lat
- Krystyna Rant 23.02 – 85 lat
- Lilli Ostrowska 16.01 – 83 lata
- Jerzy Necel 22.02 – 83 lata
- Nelly Brzozowska 26.02 – 83 lata
- Eugenia Bens 01.01 – 82 lata
- Beata Tomiczek 04.01 – 82 lata
- Ewa Buzek-Niemiec 04.01 – 81 lat
- Gertruda Oszczanowska 22.01 – 81 lat
- Manfred Kamiński 28.01 – 81 lat
- Barbara Kanigowska-Stobińska 30.01 – 81 lat
- Stefan Iwański 04.02 – 81 lat
- Elżbieta Szwarc 17.03 – 81 lat
- Alicja Komendzińska-Iwańska 16.01 – 80 lat
- Barbara Baworowska 15.03 – 80 lat

Na Państwa prośbę przywracamy publikowanie listy Jubilatów. Osoby, które nie zgadzają się na taką formę składania życzeń, prosimy o kontakt z kancelarią parafialną.



LARISA KOSHKINA/PIXABAY



SECRET GARDEN/PEXELS



PARAFIA Ewangelicko-Augsburska
OPATRZNOŚCI BOŻEJ
we Wrocławiu

Redakcja i skład: **Daria Stolarska** • Korekta: **Ewa Grünhaut** i **Daria Stolarska**

Druk: **Drukarnia Argi**

ul. Kazimierza Wielkiego 29 • 50-077 Wrocław • tel. 71 34 34 730

e-mail: wroclaw@luteranie.pl • wroclaw.luteranie.pl

Kalendarium liturgiczne

HASŁO BIBLIJNE ROKU 2021

BĄDŹCIE MIŁOSIERNI, JAK MIŁOSIERNY JEST OJCIEC WASZ. ŁK 6,36


KWIECIEŃ

CHRYSTUS JEST OBRAZEM BOGA NIEWIDZIALNEGO, PIERWORODNYM WSZELAKIEGO STWORZENIA. KOL 1,15

1 KWIETNIA: **WIELKI CZWARTEK** – PAMIĄTKA OSTATNIEJ WIECZERZY JEZUSA Z UCZNIAMI. DZIEŃ USTANOWIENIA SAKRAMENTU KOMUNII ŚWIĘTEJ. 

2 KWIETNIA: **WIELKI PIĄTEK** – PAMIĄTKA ŚMIERCI JEZUSA CHRYSTUSA NA KRZYŻU. DLA EWANGELIKÓW NAJWAŻNIEJSZE ŚWIĘTO W ROKU LITURGICZNYM. 

3 KWIETNIA: **WIELKA SOBOTA** – DZIEŃ WYCISZENIA. PRZYPOMINA ZSTĄPIENIE JEZUSA DO KRAINY UMARŁYCH.

4 KWIETNIA: **WIELKANOC** – DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA JEZUSA CHRYSTUSA I ZWYCIĘSTWA ŻYCIA NAD ŚMIERCIĄ. 

5 KWIETNIA: **PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY.**

11 KWIETNIA: **1. NIEDZIELA PO WIELKANOCY** – QUASIMODOGENITI – JAK NOWO NARODZONE NIEMOWLĘTA (1 P 2,2)

18 KWIETNIA: **2. NIEDZIELA PO WIELKANOCY** – MISERICORDIAS DOMINI – PEŁNA JEST ZIEMIA ŁASKI PANA (PS 33,5) 

25 KWIETNIA: **3. NIEDZIELA PO WIELKANOCY** – JUBILATE – RADOŚNIE WYŚŁAWIAJCIE BOGA, **DZIEŃ EWANGELISTY MARKA**

MAJ

OTWÓRZ SWOJE USTA W OBRONIE NIEMEGO I W SPRAWIE WSZYSTKICH OPUSZCZONYCH! PRZ 31,8

1 MAJA: **ŚWIĘTO PRACY** – PROŚBA O BŁOGOSŁAWIENSTWO PRACY

2 MAJA: **4. NIEDZIELA PO WIELKANOCY** – CANTATE – ŚPIEWAJCIE PANU PIEŚŃ NOWĄ (PS 98,1) 

3 MAJA: **DZIEŃ APOSTOŁÓW FILIPA I JAKUBA MŁODSZEGO**

9 MAJA: **5. NIEDZIELA PO WIELKANOCY** – ROGATE – PROŚCIE (MT 7,7A)

13 MAJA: **WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE**

16 MAJA: **6. NIEDZIELA PO WIELKANOCY** – EXAUDI – SŁUCHAJ, PANIE, GŁOSU MEGO (PS 27,7) 

23 MAJA: **1. DZIEŃ ŚWIĄT ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO. KONFIRMACJA.** 

24 MAJA: **2. DZIEŃ ŚWIĄT ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO.**

30 MAJA: **ŚWIĘTO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

CZERWIEC

TRZEBA BARDZIEJ SŁUCHAĆ BOGA NIŻ LUDZI. DZ 5,29

3 CZERWCA: **ŚWIĘTO BRATNIEJ POMOCY IM. GUSTAWA ADOLFA**

6 CZERWCA: **1. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ.**



13 CZERWCA: **2. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

20 CZERWCA: **3. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**



24 CZERWCA: **DZIEŃ NARODZIN JANA CHRZCICIELA**

25 CZERWCA: **PAMIĄTKA WYZNANIA AUGSBURSKIEGO** (KONFESJI AUGSBURSKIEJ). TEGO DNIA W 1530 ROKU PRZED CESARZEM RZESZY NIEMIECKIEJ KAROLEM V UROCZYŚCIE OGŁOSZONO WYZNANIE WIARY EWANGELICKIEJ.

27 CZERWCA: **4. NIEDZIELA PO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

29 CZERWCA: **DZIEŃ APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA**

